**TEMAT: JESZCZE KILKA SŁÓW O LEKTURZE.**

**„Nigdy jeszcze tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak**

**nielicznym”-**

„Nigdy w historii wojen tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu” – to najsłynniejsze zdanie wypowiedziane podczas II wojny światowej padło z ust premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla 20 sierpnia 1940 r. W ten sposób honorował on lotników brytyjskiego RAF (Royal Air Force – Królewskie Siły Lotnicze), którzy 13. dzień odpierali zmasowany atak lotnictwa niemieckiego (Luftwaffe) na Wielką Brytanię. Atak ten przeszedł do historii jako Bitwa o Anglię. W ciągu kilkunastu miesięcy, które poprzedzały wypowiedź Churchilla, Niemcy zapanowali niemal nad połową Europy. Zaanektowali Austrię, rozbili Czechosłowację, pokonali bohatersko broniącą się Polskę, w błyskawicznym ataku zajęli Danię, Norwegię, Belgię i Holandię oraz rzucili na kolana niepokonaną – jak się wszystkim wydawało –

Francję. Ostatnim europejskim państwem, które mogło zatrzymać niemiecką machinę

wojenną, stała się Wielka Brytania. Przywódca III Rzeszy Adolf Hitler nie chciał walczyć z Brytyjczykami – przeciwnie, liczył, iż zaakceptują oni propozycję podziału wpływów w świecie zachodnim pomiędzy siebie i Niemców. Łącznie z porozumieniem z ZSRR dawałoby to Hitlerowi panowanie nad znaczną częścią świata. Winston Churchill zdecydowanie odrzucił tę ofertę. Odpowiedzią Hitlera był rozkaz przeprowadzenia zmasowanego ataku lotniczego na Wielką Brytanię. Rozpoczął się on 8 sierpnia 1940 r. Niemcy zaczęli Bitwę z olbrzymią przewagą – zarówno w ilości sprzętu, jak i poziomie doświadczenia pilotów. Codziennie po kilkaset niemieckich samolotów atakowało cele naziemne oraz samoloty RAF-u. Niemcy napotykali zdecydowany opór, a brytyjskie lotnictwo – pomimo dotkliwych strat – wciąż skutecznie chroniło wyspy przed Luftwaffe. Dwumiesięczna bitwa zakończyła się klęską Niemiec. Jeszcze przez kilka jesiennych tygodni atakowali oni nocą brytyjskie miasta, ale to także nie przy-niosło efektów. Bitwa o Anglię była pierwszą porażką Hitlera w II wojnie światowej.

dr Andrzej Zawistowski Naczelnik Wydziału Edukacji Historycznej BEP IPN

Dywizjon 303 – niechęć i uwielbienie tłumów

W przeciwieństwie do RAF-u, który z początku okazał polskim pilotom nieufność, ludność cywilna powitała ich z jednoznaczną sympatią. Byli sprzymierzeńcami z prawdziwego zdarzenia. Kiedy po przybyciu maszerowali ulicami brytyjskich miast portowych, przyjmowano ich oklaskami, wiwatami i okrzykami: „Niech żyje Polska!”. W Londynie i innych miastach konduktorzy odmawiali przyjmowania od nich opłat za przejazdy, kelnerzy nie pozwalali płacić za posiłki, a bywalcy pubów stawiali tyle piw, ile polscy goście byli w stanie wypić. Pamiętając, jak źle potraktowali go Francuzi, jeden z zachwyconych Polaków krzyknął: „Mój Boże, tu dopiero jest życie!”.

Podczas bitwy o Wielką Brytanię przyjacielskość rozkwitła w kult bohaterów – szczególną czcią otaczano polskich pilotów z Dywizjonu Kościuszkowskiego. Brytyjscy i amerykańscy dziennikarze tłumnie odwiedzali Northolt, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o pełnych brawury młodych myśliwcach. „Polacy latający w RAF-ie wyrastają na legendarnych bohaterów tej wojny – przekazał swoim czytelnikom w czerwcu 1941 roku korespondent «New York Timesa», Robert Post. – Wystarczy, że spotka się paru lotników, a rozmowa schodzi na temat nowych wyczynów któregoś z polskich pilotów [...] Mało powiedzieć, że Polaków się docenia, ich się niemal wielbi”. Tego samego zdania był jeden z najbardziej znanych amerykańskich korespondentów wojennych, Quentin Reynolds. „Polscy lotnicy są w tej chwili prawdziwymi bożyszczami Anglii” – napisał w „Colliers Weekly”.

W dziennikach i tygodnikach pojawiły się artykuły zatytułowane: polskie anioły zemsty, polska kawaleria powietrzna, polskie chwaty, a jeden z licznych znakomitych dni Dywizjonu Kościuszkowskiego w powietrzu skwitowano tytułem niesamowici Polacy znowu górą! 7:0. W artykułach tożsamość pilotów skrywano pod fałszywymi nazwiskami bądź inicjałami („major K”, „porucznik Z”), żeby niemieccy i sowieccy okupanci nie mogli zemścić się na ich rodzinach. Ta tajemniczość podsycała romantyczną aurę wokół Polaków.

Gdy legenda Dywizjonu im. Kościuszki nabrała kształtów, Jan Zumbach trafił na afisze obligacji wojennych. Oszczędności wojenne dodadzą skrzydeł zwycięstwu – głosił jeden z plakatów z kolorowym zdjęciem uśmiechniętego „Donalda” Zumbacha, siedzącego w kabinie spitfire’a z widocznym kosynierskim godłem na kadłubie. Przy takim rozgłosie i reklamie bazę Northolt zasypały przesyłki od wielbicieli. Szkoła w Ruislip, nieopodal Northolt, przysłała „dzielnym polskim myśliwcom” czterysta pięćdziesiąt papierosów. Uczennice ze szkoły w Glasgow przekazały swoje kieszonkowe – całe dziesięć szylingów. Na londyńskim przedmieściu Willesden zebrano pieniądze, by dołożyć się do zakupu spitfire’a, pod warunkiem że będzie nim latał Polak.

Listy i podarki nadeszły aż ze Stanów Zjednoczonych. W odpowiedzi na apel burmistrza Nowego Jorku, Fiorella LaGuardii, polskim dywizjonom wysłano ponad cztery tysiące książek po polsku i angielsku. Grupa brytyjskich kamerdynerów w Nowym Jorku zorganizowała bal dobroczynny, żeby zebrać pieniądze na budowę klubu polskich lotników w Londynie. Ale zapewne najmilsze były listy od dwóch amerykańskich założycieli Eskadry Kościuszkowskiej. Polacy bardzo sobie cenili związki z jankesami, którzy walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. Dlatego listy od Meriana Coopera i Cedrica Fauntleroya starannie wklejono na honorowych miejscach do dywizjonowej kroniki. A kiedy w marcu 1941 roku Cooper, słynny już hollywoodzki producent filmowy, odwiedził dywizjon, do którego powstania się przyczynił, Zumbach, Ferić i inni cieszyli się jak sztubacy.

**Niesprawiedliwa ocena Polaków**

Początkowo brytyjskie władze lotnicze były krytycznie nastawione do polskich myśliwców, ponieważ w opinii Anglików Polacy latali na przestarzałych samolotach, nie znali języka angielskiego i należeli do armii rozbitej przez Niemców.

Jak wspominał płk Witold Urbanowicz jednym z tych krytyków był marszałek Hugh Dowding, oficer RAF i jego naczelny dowódca w czasie bitwy o Anglię, który napisał w tej sprawie tajny raport do Ministerstwa Lotnictwa  Brytyjskiego.

**Polskie myśliwce**

Sytuacja uległa zmianie, kiedy to po zaatakowaniu Anglii przez lotnictwo niemieckie, zdesperowane władze lotnictwa brytyjskiego zdecydowały się zaangażować polskich pilotów do walki z Niemcami. Wystawiono wtedy na próbę kilkanaście myśliwców, żeby zobaczyć jak się będą sprawować. - Po kilku dniach byliśmy już instruktorami angielskich myśliwców – wspominał płk Witold Urbanowicz.

Za oficjalną datę utworzenia Dywizjonu 303 uznaje się 2 sierpnia 1940 roku. Ówczesnym polskim dowódcą tej jednostki był major Zdzisław Krasnodębski, a zastępcą płk Witold Urbanowicz. Dowództwo było podwójne, jednak decydujący głos w praktyce należał do oficera brytyjskiego mianowanego przez RAF.

Polski dywizjon myśliwski 303 zadebiutował 31 sierpnia wspaniałym wyczynem bojowym zestrzeliwując 6 samolotów nieprzyjacielskich bez strat własnych.

**Gorzkie ukoronowanie polityki aliantów wobec Polski**

Niestety kiedy sześć lat później - 8 czerwca 1946 roku, w rok po zakończeniu II wojny światowej - ulicami Londynu przeszła wielka parada zwycięzców, **zabrakło w niej Polaków**.

Zaproszenie na paradę otrzymali od Brytyjczyków tylko żołnierze dywizjonu 303, i to na krótko przed defiladą. Anglicy nie życzyli sobie, by w defiladzie brali udział przedstawiciele sił lądowych i marynarki wchodzących w skład Polskich Sił Zbrojnych, które przecież stanowiły jedną z najliczniejszych narodowych formacji walczących przeciwko hitlerowskim Niemcom. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły w 1945 roku ok. 200 tys. żołnierzy (na Wschodzie ponad 100 tys.).

W tej sytuacji lotnicy z dywizjonu 303 - w geście solidarności - zrezygnowali z udziału w paradzie. W efekcie londyńska aleją The Mall - obok Anglików i Amerykanów - maszerowali m.in. Czesi, Belgowie, Brazylijczycy, Meksykanie, a nawet weterani z Iranu i Fidżi. Polaków nie było.

**Nie żyje jeden z ostatnich lotników Dywizjonu 303**

**Zmarł lotnik-mechanik legendarnego Dywizjonu 303, kpt. Tadeusz Terlikowski – podało we wtorek na swojej stronie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. O śmierci kapitana poinformował Konsulat Generalny RP w Chicago.**

07.08.2018



Kpt. Tadeusz Terlikowski w listopadzie skończyłby 101 lat (fot. KPRP)

*– Na wieczną wartę odszedł jeden z ostatnich żołnierzy Dywizjonu 303, którzy w imię wolności Ojczyzny walczyli u boku aliantów – i wolność tę wywalczyli. Naszą powinnością jest ocalić od zapomnienia ich historię i bohaterstwo* – podkreślił wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński.

O śmierci kpt. Tadeusza Terlikowskiego – lotnika-mechanika legendarnego Dywizjonu 303, odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i wieloma odznaczeniami wojskowymi, poinformował Konsulat Generalny RP w Chicago.

Tadeusz Terlikowski przyszedł na świat 17 listopada 1917 r. w Bacewiczach koło Bobrujska (obecnie Białoruś). W latach 1937-39 służył w 13. Eskadrze I Pułku Lotniczego na Okęciu w Warszawie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Po ewakuacji przez Rumunię i Bliski Wschód wszedł w skład 145. Polskiego Dywizjonu w Lyonie. Po kapitulacji Francji, przez Hiszpanię i Algierię, przedostał się do Szkocji.

W jednym z wywiadów zaznaczył, że w Dywizjonie 303 panowała bardzo dobra atmosfera. – Byliśmy bardzo zgrani. Lubiliśmy razem grać w siatkę: piloci, mechanicy. Często siedząc w samolotach nasłuchiwaliśmy komend naszych pilotów wydawanych po polsku: „siedzi ci na ogonie” i tym podobnych (...) Kiedy dostaliśmy samoloty równe technicznie niemieckim z wysuwanym podwoziem, operujące szybkością, polscy piloci panowali w powietrzu. Na początku Anglicy sądzili, że Polacy nie potrafią latać, ale później pokazaliśmy swoje męstwo – mówił.

Podkreślał również, że nie czuje się bohaterem. – *Spełniłem jedynie swój obowiązek wobec ojczyzny*

– powiedział w 2015 r. rozmowie z „»Dziennikiem Związkowym« Polish Daily News”.

Po zakończeniu wojny Terlikowski zamieszkał na stałe w Stanach Zjednoczonych. Działał aktywnie w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej. W 2017 r. IPN uhonorował go tytułem Kustosza Pamięci Narodowej.

**Pogrzeb Franciszka Kornickiego - bohatera bitwy o Anglię, pilota Dywizjonu 303**

[**W wieku 100 lat zmarł b. dowódca dywizjonu 303 ppłk Franciszek Kornicki**](https://www.tvp.info/34854157/w-wieku-100-lat-zmarl-b-dowodca-dywizjonu-303-pplk-franciszek-kornicki)

**30.11.2017**

**Na cmentarzu Northwood w zachodnim Londynie pochowano w czwartek Franciszka Kornickiego, pułkownika Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii i ostatniego dowódcę polskiego dywizjonu z okresu II wojny światowej.**



Kornicki zmarł 17 listopada w Worthing w wieku 100 lat, na miesiąc przed swoimi 101. urodzinami. Dziewięć dni później odeszła także jego 84-letnia żona – Patience Ceridwen Kornicka.

W ceremonii pogrzebowej brała udział asysta wojskowa z Polski z 23. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim oraz 41. Bazy Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie, a także przedstawiciele brytyjskiego Queen's Colour Squadron, reprezentacyjnego oddziału Królewskich Sił Powietrznych RAF.

W trakcie uroczystości nad cmentarzem przeleciał też samolot BAe-146 należący do 32. Dywizjonu RAF.

Syn ppłk. Kornickiego, Richard, powiedział polskim mediom, że dla rodziny to „dzień smutny i dumny”, kiedy po 69 latach małżeństwa jego rodzice razem spoczęli w grobie.

Jak wspominał, w przemówieniu w Warszawie kilka lat temu jego ojciec mówił, że „Polska to wielka rzecz i obowiązkiem każdego obywatela jest o nią dbać, służyć jej, a w potrzebie – bronić”.